

„DŁ” rozmawia z Krystyną Jandą, aktorką

Zawsze byłam solistką

● Czy czuje się pani aktorką dopieszczoną przez widzów, krytyków i reżyserów?

– Nie skarżę się. Zawsze byłam „solistką”, a to wiąże się ze zgodą na wzięcie odpowiedzialności za wszystko, co się robi. Z kolei, żeby podobać się wszystkim, trzeba grać w orkiestrze. Nie mam do nikogo pretensji, a najmniej do widzów.

● Skończyła pani liceum plastyczne i kiedyś myślała o pracy w żurnalu. Nie żał pani, że nie została grafiką w jakimś poczytnym magazynie?

– Nie, jestem szczęśliwa w swoim zawodzie.

● Jak dziś patrzy pani na swój filmowy debiut u Andrzeja Wajdy? Co

zmieniłaby pani w Agnieszce z „Człowieka z marmuru”?

– Tak naprawdę wtedy jeszcze nic nie umiałam, stałam pierwszy raz przed kamerą. Na pewno zmieniłabym wiele szczegółów, ale nie ruszyłabym nic z zasadniczych rzeczy. Nawet dziś, kiedy to oglądam, gratuluję sobie odwagi i entuzjazmu.

● Co takiego zafascynowało panią w Helenie Modrzejewskiej, Marli Callas i Marlenie Dietrich, że zdecydowała się pani zmierzyć na scenie i na ekranie z tymi nieprzeciętnymi kobietami?

– To są postaci charakterystyczne, wielkie osobowości. Ale w gruncie rzeczy nie tylko o to chodzi.

dalszy ciąg na str. 14



Fot. FORUM

Zawsze byłam solistką

dokończenie ze str. 1

Sztuki o Marii Callas i Marlenie Dietrich to dwa interesujące teksty. Tak się składa, że grane są w tej chwili na całym świecie. Każdy z nich jest pretekstem, by porozmawiać z publicznością na ważne tematy.

● W książce „Gwiazdy mają czerwone pazury” powiedziała pani, że na początku kariery przygotowywała się do ról wyłącznie intuicyjnie, nie wymierzając problemów „cyrklem i linijką”. Czy nadal uczucia grają w pracy większą rolę niż rozum?

– Wydaje mi się, że zostałam trochę źle zrozumiana. Każdy z nas, czy to będzie aktor czy lekarz, na początku swego życia zawodowego posługuje się intuicją i emocjami. Dopiero po latach cyrkli, linijki i doświadczenie dochodzą do głosu. A z rozumem nie rezygnowałam nigdy. Nie obrażam sobie bez niego pracy.

● Czy dziś zdecydowałaby się pani zagrać w filmie o takim ładunku

emocjonalnym jak „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego?

– Oczywiście, jeśli tylko temat wymagałby i zasługiwałby na użycie aż takich emocji.

● Spotkania z którymi artystami uważa pani za najważniejsze dla swego życia zawodowego?

– Z wieloma. Niewątpliwie najbardziej mienniejszym w skutki było spotkanie z Andrzejem Wajdą.

● W rankingu tygodnika „Polityka” na najważniejszych polskich aktorów zajęła pani 6. miejsce. Czy robiła na pani wrażenie takie zestawienia albo gwiazdy w chodniku, odciśnięte rękami?

– To jest... nie wiem jakiego słowa użyć... powiedzmy zabawne, szczególnie dla tych, którzy zajmują miejsca na tych listach, chodnikach, wygrzywają w tych rankingach. A swoją drogą, ciekawe, jak na to pytanie odpowiedzieliby wybitni artyści, którzy w tych powierzchownych czasach zostają pominięci. To naprawdę boli. Aktorstwo jest przecież zawodem wymagającym wielu ofiar

złożonych z tak wielkich emocji i intymności.

● Jakie dowody sympatii są dla pani szczególnie miłe, a których najbardziej nie lubi?

– Wszystkie są miłe. Świadczą, że to co robimy, ma jakiś sens i znaczenie dla innych. Czasem zdarzają się wielbiciele, których zaczynam się bać, ich zachowanie oceniam jako odrobinę patologiczne, ale to ma miejsce naprawdę rzadko.

● A jaki najdziwniejszy przejaw popularności panią spotkał?

– Najdziwniejszy? Nie pamiętam. Może to, że we Włoszech na wakacjach jakaś Niemka przywitała mnie słowami „dzień dobry pani Bellhelm”. Grałam taką rolę w jednym z niemieckich filmów. To mnie naprawdę zdziwiło i zaskoczyło.

● Czy aktorstwo nie dawało satysfakcji, że podjęła się pani roli reżysera?

– A czy pani nie chciałaby być szefową „Dziennika Łódzkiego”, czyli innej gazety, i decydować jak ma kształt?

● Niekonkluźnie...

– Całe życie chce pani być tylko dziennikarką wynajmowaną do kolejnych tematów? Dla mnie to sprawa ambicji i temperamentu.

● Podobno aktorzy najlepiej wypadają, kiedy wypowiadają cudzy tekst. Pani pisywała do „Szpilek”, prasy kobiecej, była współautorką dwóch książek. Z czego wynika potrzeba wypowiedzi za pomocą pióra?

– To nie potrzeba, to odpowiedź na zamówienie. Pisanie jest dla mnie próbą rozmowy z ludźmi za pomocą innego niż aktorstwo medium. Bardzo dziękuję tym, którzy dodali mi odwagi i mnie na to namówili.

● Dziś większość kobiet jest bardzo zabiegana i ma wyrzuty sumienia z powodu zaniedbywania rodziny. Pani udało się osiągnąć sukces i stworzyć szczęśliwy dom.

– Na pewno powinnam być z dziećmi częściej, ale pocieszam się, że najwięksi psychologowie świata mówią, że nie ilość, a jakość kontaktów ma znaczenie.

● Kiedy znajduje pani czas na relaks i jak odreagowuje napięcia?

– W domu, z dziećmi. Moje wielkie zawodowe stesy skończyły się dobrych parę lat temu, już dawno żaden z nich nie zdominował mojego życia prywatnego. Teraz w grę bardziej wchodzi zwykle zmęczenie, które czasem graniczy z absurdem. W tej chwili rzeczywiście pracuję za dużo. To pewnie niedługo się skończy.

● Którą rolę – młodej matki, matki czy babci – uważa pani za najtrudniejszą?

– Żadna nie była, ani nie jest trudna. To czysta przyjemność.

● Czy upływający czas stresuje panią jako aktorkę i kobietę?

– Tak, ale to chyba zrozumiałe. „Stresuje” nie jest w tym wypadku słowem odpowiednim. Upływ czasu raczej mnie zastanawia, muszę się z nim liczyć. Poza tym – ja, moje nerwy, ciało, twarz, doświadczenie – to mój warsztat pracy. Na szczęście role młodych naiwnych nigdy nie należały do mojego emplot. Jak mówi mój mąż, jestem jak coraz lepsze wino. Chętnie to powtarzam, bo miło jest w to wierzyć.

Rozmawiała
MONIKA PIETRAS